

Niejednokrotnie autor porównuje rozwiązania te sprzed już niemal stu lat z obowiązującymi obecnie.

Książkę Jerzego Migdała czyta się z zainteresowaniem, ale i z zadumą. Pojawiają się bowiem natrętne pytania o trwałość czy może nierozwiązywalność pewnych problemów związanych z funkcjonowaniem systemu penitencyjnego, których nawet wieloletnia praktyka, zmieniające się ustawodawstwo, dorobek różnych dziedzin nauki czy nakłady finansowe nie są w stanie w pełni zniwelować. Bo tak jak w latach międzywojennych również dzisiaj pojawiają się problemy z przestarzałą, niedostosowaną do potrzeb strukturą więzień, pogłębiają się trudności z zatrudnianiem skazanych i pomocą postpenitencjarną, a także z ciągle niewystarczającą kadrą więzienną (dziś, inaczej niż w pierwszej dekadzie II Rzeczypospolitej, jest ona wprawdzie dobrze przygotowana merytorycznie, ale zbyt mało liczna w stosunku do liczby więźniów) i wiele innych. Można stwierdzić, że polityka karna (penitencyjna) nie przynosiła zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i dzisiaj nie przynosi zamierzonych efektów. Podobny jest rozdzźwięk między oczekiwaniami społecznymi, by stosować karę pozbawienia wolności jak najszerzej, a poglądami teoretyków i praktyków penitencyjnych, którzy raczej się skłaniali w przeszłości i obecnie się skłaniają do zmniejszenia jej stosowania. Kurs na zaostrzenie represji nie przyczynił się i nadal nie przyczynia do zmniejszenia przestępczości. Zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i obecnie występuje groźne zjawisko przeludnienia więzień, co wyklucza nie tylko realizowanie wyznaczonych celów resocjalizacyjnych, ale nawet ich normalne funkcjonowanie. W polityce penitencyjnej przyszedł czas na realizację nowych idei, z których niektóre pojawiły się już w okresie II Rzeczypospolitej.

MAŁGORZATA MATERNIAK-PAWŁOWSKA (Poznań)

Michael Hesemann, *Religia Hitlera*, tłum. A. Walczy, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011, ss. 543.

O Adolfie Hitlerze jako o żołnierzu, polityku, przywódcy, demagogu i ideologu, a nawet malarzu – by wymienić tylko najważniejsze przejawy jego działalności – powstało w ostatnich kilkudziesięciu latach tak wiele (prawdopodobnie już kilkaset tysięcy) różnej wartości merytorycznej publikacji, że mogłoby się wydawać, iż nic więcej ciekawego, intrygującego i poniekąd odkrywczego nie sposób napisać na temat tego fenomenu. Wszelako przeczy temu lektura omawianej książki, którą czyta się – co stwierdzam już w tym miejscu – z dużym zainteresowaniem, tak bardzo przykuwa bowiem ona uwagę czytelnika, nawet takiego, który dobrze orientuje się w problematyce nazizmu. Nie oznacza to, że zostały przedstawione w niej zupełnie nieznanne czy nowe informacje lub interpretacje dotyczące działalności czy koncepcji Hitlera. Niejedne z nich (m.in. kolejne etapy jego kariery politycznej czy założenia jego skądinąd prymitywnego światopoglądu) były już wcześniej – w mniejszym bądź większym zakresie – przedmiotem naukowej analizy. W omawianej monografii zostały jednak

inaczej niż w wielu innych publikacjach rozłożone akcenty badawcze, co umożliwiło ujęcie osoby Hitlera i w ogóle narodowego socjalizmu w nietuzinkowy sposób, a mianowicie od stosunkowo słabo opracowanej strony: nie tyle jako już naukowo spenetrowanego zjawiska społecznego i politycznego, ile jako tworu o cechach religijnych, a przynajmniej ezoterycznych i okultystycznych. Poza tym w odróżnieniu od dość licznego grona badaczy (m.in. J. Cornwell, F. Heer, D.J. Goldhagen), starających się niekiedy „na siłę” eksponować związki nazizmu z Kościołami chrześcijańskimi i udział tych drugich w realizacji założeń polityki władz Trzeciej Rzeszy, autor omawianej książki szczególnie uwypukla wyraźne odmienności i sprzeczności między narodowym socjalizmem i chrześcijaństwem.

Autorem tym jest ceniony nie tylko u siebie w kraju, ale również zagranicą niemiecki historyk i publicysta średniego pokolenia Michael Hesemann. Ten aktualnie akredytowany w biurze prasowym Stolicy Apostolskiej dziennikarz o wyraźnym zacięciu naukowym, któremu rozgłos przyniosły długie i erudycyjne wywiady z ostatnimi dwoma papieżami, dał się w ciągu ostatnich kilkunastu lat poznać jako utalentowany badacz zasadniczo dwóch dziedzin wiedzy. Chronologicznie pierwszą z nich, najliczniej reprezentowaną w dorobku pisarskim Hesemanna, są dzieje chrześcijaństwa od najdawniejszych czasów po okres pontyfikatu Jana Pawła II. Z tej rozległej i niełatwej problematyki Hesemann opublikował dotychczas kilkanaście książek oraz znacznie więcej artykułów, nie kryjąc zresztą swego przywiązania do wartości katolickich. Wśród nich znajdują się, tłumaczone na różne języki, m.in. monografie o Matce Boskiej, św. Piotrze, objawieniach w Fatimie i o papieżu Polaku. W Polsce oprócz książki będącej przedmiotem mego omówienia, drukiem ukazała się jego monografia *Pius XII wobec Hitlera* (2010), która została na ogół wysoko oceniona przez recenzentów. Książkę tę można potraktować jako swego rodzaju pomost łączący wskazany obszar naukowych i publicystycznych zainteresowań Hesemanna z drugim nurtem jego intelektualnych penetracji i fascynacji. Jest nim bowiem zasygnalizowana już problematyka religijnych uwarunkowań i cech narodowego socjalizmu oraz jego stosunku do chrześcijaństwa. Przedstawienie sposobu ujęcia tych kwestii przez niemieckiego historyka i publicystę stanowi przedmiot niniejszej recenzji.

Hesemanna można uznać za jednego z nielicznych autorów (obok m.in. M. Leya, J. Schoepsa i H. Strohma), którzy wnikliwie i kompleksowo potraktowali w swych publikacjach religijne zagadnienia nazizmu, nawet jeśli nie ujęli w nich wszystkich spraw składających się na tematykę omawianej monografii. Już choćby z tego powodu dobrze się stało, że książka *Religia Hitlera* (po raz pierwszy wydana w Niemczech w 2004 r.) ukazała się drukiem również w Polsce. Dodam, że przed Hesemannem problematyką tą zajął się w naszym kraju – jednak nie tak skrupulatnie jak ten niemiecki badacz – jeszcze w okresie międzywojennym Leon Halban w obszernej rozprawie *Religia w Trzeciej Rzeszy* (1936), a następnie w niewielkiej monografii *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu* (1946). Przypomnę, że już kilkadziesiąt lat temu polski czytelnik mógł się również zapoznać z książką George’a L. Mossego o pseudoreligijnej, antysemitycznej i nacjonalistycznej ideologii volkistowskiej rozwijającej się w Niemczech od schyłku XIX w., a w latach 90. XX w. z publikacją François Ribedeau-Dumasa na temat tajnych zapisków magów Hitlera (niewykorzystaną zresztą przez Hesemanna), zaś zupełnie niedawno z monografią Nicolas’a Goodrick-Clarke’a

o okultystycznych źródłach nazizmu. Pozostali polscy autorzy oraz większość zagranicznych badaczy jeśli w ogóle poruszali zagadnienia stanowiące przedmiot wywodów niemieckiego historyka i publicysty, to z reguły czynili to przy okazji omawiania innych kwestii dotyczących nazizmu, w tym zwłaszcza antysemityzmu i rasizmu oraz tzw. procesu ujednolicania (*Gleichschaltung*) w Niemczech w pierwszych latach po ustanowieniu nazistowskiej dyktatury. Wśród nielicznych opracowań poruszających niektóre zagadnienia podjęte przez Hesemanna, powstałych w Polsce już po II wojnie światowej, niewątpliwie wyróżniają się oparte na rozległym materiale źródłowym studia i artykuły Karola Joncy. Przedstawione zostały w nich wzajemne relacje między reżimem hitlerowskim i chrześcijańskim Kościołami w Trzeciej Rzeszy. Niektóre z tych prac opublikowano w języku niemieckim i angielskim. Szkoda, że Hesemann nie spożytkował w swej monografii cennych ustaleń naukowych Joncy, gdy pod jej koniec pisał o dążeniu władz nazistowskich do „ostatecznego rozwiązania” spraw kościelnych, podobnie jak tzw. kwestii żydowskiej (*Judenfrage*).

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedna krytyczna uwaga w odniesieniu do niemieckiego autora: brak wykorzystania przez niego materiałów źródłowych przechowywanych w co najmniej kilku archiwach w Niemczech (m.in. w Bundes-Archiv w Koblencji czy w Institut für Zeitgeschichte w Monachium) oraz prasy nazistowskiej z okresu Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy. Tymczasem w niemieckich archiwach zachowały się ciekawe materiały źródłowe dotyczące rozmaitych organizacji spirytualistycznych i okultystycznych w Rzeszy, w tym m.in. niemal kompletna dokumentacja dotycząca towarzystwa o nazwie „Thule”, o którym będzie jeszcze mowa w tej recenzji. Podobnie rzecz się ma z archiwaliami z byłej monarchii habsburskiej (m.in. policyjnymi meldunkami i sprawozdaniami omawiającymi działalność i poglądy takich znanych wiedeńskich nacjonalistów jak K. Lueger i K. R. von Schönerer), również niespożytkowanymi przez autora. Hesemann oparł swoje wywody w zasadzie tylko na nieprasowych (nie wszystkich zresztą) opracowaniach narodowosocjalistycznych i dość obszernej literaturze naukowej, przede wszystkim jednak na monografiach książkowych, w mniejszym zaś stopniu na drobniejszych publikacjach. Niemiecki historyk i publicysta nie sięgnął jednak do co najmniej jednej ważnej ze względu na omawianą przez siebie tematykę książki, a mianowicie do monografii Davida Lewisa (*The Men Who Invented Hitler*, wyd. polskie 2005). Mimo to jego rozważania brzmią na ogół przekonująco, choć niekiedy mogą się wydawać kontrowersyjne, zwłaszcza autorom o lewicowych lub liberalnych przekonaniach, krytycznie nastawionym do Kościoła katolickiego.

Składająca się z dwunastu rozdziałów książka Hesemanna w chronologiczny i syntetyczny sposób omawia proces dojrzewania Hitlera do stworzenia – w opozycji do chrześcijaństwa – własnej, co nie znaczy oryginalnej religii, bo sięgającej do kultów germańskich, a następnie wdrażania jej założeń w Trzeciej Rzeszy. Jak już wzmiankowałem, w monografii tej Hitler jawi się czytelnikowi jako osoba, która stopniowo już od czasów swej młodości kreuje się na swego rodzaju religijnego proroka, głęboko wierzącego w swoje posłannictwo i prawdziwość głoszonych przez siebie dogmatów, wraz z wpływem czasu coraz bardziej otaczanego kultem przez jego zwolenników. Hesemann każe zatem dostrzec w Hitlerze – co właśnie czyni z omawianej książki interesującą lekturę – nie tyle kogoś o określonym światopoglądzie politycz-

nym (w dużej mierze zapożyczonym zresztą od innych), kim rzeczywiście był, ile przede wszystkim wyznawcą określonej religii, zasadniczo odmiennej od chrześcijaństwa, choć podobnie jak ono pragnącej stanowić koherentny system teologiczny o własnej liturgii, symbolice i obrzędowości. Jeśli przyjąć taki tok rozumowania, to w opinii Clausa-Ekkeharda Bärscha (autora przedmowy do omawianej książki) należałoby uświadomić sobie, że Hitler określał fundamentalne dla niego, bo uważane za decydujące o wszystkich niemal sprawach relacje między Niemcami a Żydami przede wszystkim „w kategoriach myślowych religijnej interpretacji bytu”. Jego antysemityzm oraz rasizm byłyby więc bardziej pochodną religijnych niż – jak się to powszechnie ujmuje w literaturze naukowej – biologicznych i socjaldarwinowskich uwarunkowań światopoglądowych. W moim przekonaniu takie założenie wydaje się jednak dość trudne do udowodnienia, choć nie jest bezpodstawne. Starając się udowodnić wyższość rasową Aryjczyków, a zwłaszcza Niemców, Hitler niewątpliwie nie posługiwał się bowiem samymi tylko kryteriami o charakterze biologicznym czy antropologicznym, ale sięgał także po argumenty metafizyczne. To właśnie stara się – w raczej udany sposób – wykazać w swej książce Hesemann. Już we wstępie do niej zastrzega się przy tym, że „zdefiniowanie religii Hitlera nie jest przedsięwzięciem łatwym”. W całym okresie kształtowania się nazizmu, czyli w okresie około dwudziestu pięciu lat znajdowała się ona – zdaniem niemieckiego badacza – w fazie nieustannego powstawania i daleko jej było do dojrzałej i ostatecznej formy, w gruncie rzeczy stanowiąc jedynie surogat religii. Czytając omawianą książkę, można dojść do wniosku, że nazizm faktycznie przypominał nie tyle ugruntowaną wspólnotę, jaką są klasyczne czy tradycyjne religie, ile po prostu sektę religijną o niemałym jednak zasięgu oddziaływaniu, opartą na zasadach gnozy i bezwzględnym posłuszeństwie Führerowi.

Jako polityczny przywódca o cechach charyzmatycznych Hitler był równocześnie (za sprawą propagandy NSDAP skutecznie skłaniającej wielu Niemców do irracjonalnych zachowań) otoczony nimbem wielkiego wodza religijnego. Jak wynika z wywodów Hesemanna, Hitlerowi nie chodziło bowiem jedynie o zdobycie i utrzymanie władzy politycznej, ale w nie mniejszym stopniu o stworzenie nowego typu niemieckiego człowieka, a właściwie nadczłowieka (*Übermensch*), co wymagało odwoływania się do mitycznych i mistycznych wartości i celów. Z tego m.in. względu autor posługuje się zamiennie określeniami w ogóle religii w odniesieniu do Hitlera i innych narodowych socjalistów oraz religii politycznej. Ze swej strony dodam, że drugie z tych pojęć wydaje się w tym przypadku bardziej adekwatne. Należy zgodzić się z autorem, że religia w ujęciu nazistowskim, słusznie uważana przez niego za nieprawdziwą, prymitywną, wulgarną, a nawet patologiczną (i stąd nierzadko jako rzeczownik zaopatrywana w literaturze naukowej w cudzysłowy), stanowiła antytezę religii konstruktywnych rozumianych jako wielkie systemy teologiczne. Jej największym przeciwieństwem w aspekcie religijnym, aksjologicznym i etycznym okazało się – co wydaje się uzasadnione, choć nie bezsporne – chrześcijaństwo. Nic też dziwnego, że twórcy i wyznawcy narodowosocjalistycznej religii właśnie w nim (oraz w Żydach) upatrywali jednego ze swych głównych wrogów, dążąc do jego zniszczenia. Hesemann na ogół przekonująco dowodzi, że po dokonaniu fizycznej likwidacji tzw. żydostwa (*Judentum*) Hitler zamierzał w dalszej kolejności równie całkowicie unicestwić właśnie chrześcijaństwo, podejmując w tym kierunku rozmaite działania jeszcze przed

podjęciem podczas II wojny światowej próby „ostatecznego rozwiązania” rzekomej kwestii żydowskiej. „Albo jest się – przekonywał Hitler już po objęciu urzędu kanclerza Rzeszy w 1933 r. – chrześcijaninem, albo Niemcem. Jednym i drugim nie da się być”.

Hesemann w szczegółowy sposób rekonstruuje w kolejnych rozdziałach sposób kształtowania się religijnego światopoglądu Hitlera. Rozważania na ten temat rozpoczyna od opisu wczesnej młodości przyszłego wodza NSDAP i Trzeciej Rzeszy. Pod wpływem gorliwie wierzącej matki trafił on wtedy do przyklasztornej szkoły w Lambach. Jako chłopiec Hitler był wręcz zafascynowany katolicyzmem i nierzadko śpiewał w kościelnym chórze, a nawet przebierał się za księdza. Jeszcze na samym początku XX w. marzyło mu się „bycie opatem”, jak po latach napisał w swym słynnym dziele *Mein Kampf* (1925). Pragnienie młodego Hitlera poświęcenia swego życia w służbie dla Kościoła nie trwało jednak długo, a podziw dla tej instytucji i jej wartości przeminął, zanim ukończył on osiemnaście lat. Z chrześcijaństwem definitywnie zerwał już w 1907 r., kiedy jego ukochana matka zmarła na raka, nieskutecznie leczona zresztą przez żydowskiego medyka, co w opinii wielu biografów przywódcy NSDAP przyczyniło się do rozwoju jego antysemityzmu. Niedługo przed śmiercią matki urodzony w katolickiej Austrii Hitler przestał być praktykującym chrześcijaninem, choć starał się jeszcze zachowywać pewne pozory przywiązania do tej religii. Niechęć Hitlera do katolicyzmu i w ogóle do chrześcijaństwa pogłębiła się jeszcze bardziej – jak trafnie zauważa Hesemann – podczas jego pobytu przed I wojną światową w Wiedniu. Odtąd już antyklerykalizm przyszłego wodza Trzeciej Rzeszy zaczął wyraźnie iść w parze z jego antysemityzmem, a właściwie z antyjudajzmem, bo Hitler nie był wrogiem w ogóle wszystkich semitów, lecz jedynie Żydów. W stolicy monarchii habsburskiej Hitler przesiąknął nie tylko „filozofią domów noclegowych” (A. Bullock), gdyż wiódł tam nader ubogie życie – ale również nacjonalistyczno-rasistowsko-antysemicką propagandą oraz masowo rozpowszechnianymi ezoterycznymi, okultystycznymi i teozoficznymi publikacjami (m.in. „Ostara-Hefte”). Warto nadmienić, że w ówczesnym Wiedniu roilo się także od rozmaitych towarzystw spirytualistycznych. Już wtedy nad łóżkiem Hitlera w jednej z noclegowni wisiał wierszyk o znamiennej treści: „Bez Judy, bez Rzymu wzniesiemy katedrę Germanii!” Hesemann szeroko opisuje kontakty Hitlera z tamtejszymi głosicielami ideologii volkistowskiej i starogermańskich kultów, zwracając zwłaszcza uwagę na wpływ, jaki na nim wywarły poglądy i działalność Heleny Pietrownej Bławatskiej, Adolfa Lanz von Liebenfelsa i Richarda Wagnera. Jeszcze przed I wojną światową Hitler zbliżył się do Bractwa Armanów, zakonu aryjskich rycerzy i towarzystwa Thule. Z tego rodzaju organizacji wywodziło się jeszcze kilku innych późniejszych działaczy i ideologów nazistowskich: Dietrich Eckart, Joseph Goebbels, Hans Frank, Rudolf Hess, Alfred Rosenberg czy Heinrich Himmler. Hitler ochoczo brał w Wiedniu udział w seansach spirytualistycznych, wyznawał kult Wotana, uprawiał różdżkarstwo, stawiał horoskopy, wróżył i wywoływał duchy. Jak interesująco pisze autor, zaczął fascynować się również fakiryzmem, buddyzmem i hinduizmem. Dodam, że to właśnie wtedy stał się wegetarianinem i abstynentem. W okresie pobytu w stolicy monarchii habsburskiej Hitler rozpoczął ponadto pisanie dramatu (nigdy nie został on ukończony) o dziejach „bohaterskich” Germanów, którzy mieli powstrzymać w Alpach napór chrześcijaństwa.

Przekonująco, choć bynajmniej nie odkrywczco brzmi w związku z tym teza Hese-  
manna, że pobyt w Wiedniu w znacznej mierze wpłynął na ukształtowanie się świato-  
poglądu przyszłego przywódcy Trzeciej Rzeszy. Nie powinno się jednak zapominać,  
że pewien wpływ na zapatrywania Hitlera m.in. na temat Żydów miał również jego  
udział jako żołnierza w I wojnie światowej, co zupełnie niedawno dobrze opisał w o-  
publikowanej w Polsce książce Thomas Weber (*Pierwsza wojna Hitlera*, 2011).  
Słuszności tej tezy dowodzi także lektura wspomnianej monografii Davida Lewisa  
o neuropsychiatrze Edmundzie R. Forsterze, który leczył Hitlera pod sam koniec tej  
wojny. Heseemann ma wszelako rację, gdy twierdzi, że przede wszystkim podczas po-  
bytu Hitlera w stolicy monarchii habsburskiej powstały podwaliny „brunatnej religii”,  
która szybko zaczęła się rozwijać od czasu, gdy został on w 1921 r. przewodniczącym  
NSDAP. Przypomnę, że na początku lat 20. partia ta działała w zasadzie tylko w Ba-  
warii, będąc bardziej klubem piwiarnianym niż prawdziwą partią polityczną. W opinii  
Heseemanna już wtedy funkcjonowała ona w znacznym stopniu jako neopogańska sek-  
ta. Wraz z rozwojem ruchu nazistowskiego (zwłaszcza od końca lat 20.) coraz wyra-  
źniej umacniał się jego religijno-polityczny charakter, osiągając w okresie Trzeciej  
Rzeszy rozmiary „wielkiego teatru o rozbudowanej scenerii pełnej aktorów i staty-  
stów”, którzy grali role przypisane im przez świetnie funkcjonujący aparat propagan-  
dowy. Włączenie społeczeństwa w nazistowski system indoktrynacji (a także inwigi-  
lacji) wymagało bowiem zastosowania spektakularnej oprawy.

Niemiecki historyk i publicysta dowodzi, że narodowy socjalizm miał swoją  
własną Biblię (*Mein Kampf* Hitlera) i katechizm (*Der Mythos des 20. Jahrhunderts*  
A. Rosenberga), symbolikę (swastyka zamiast krzyża) procesje (marsze z pochodnia-  
mi i transparentami), misteria (zjazdy partyjne) oraz męczenników (m. in. Horst Wes-  
sel), wreszcie swego mesjasza – Adolfa Hitlera. Miejsce urodzin przyszłego Führera  
– Braunau zostało po aneksji Austrii przez Trzecią Rzeszę w 1938 r. ogłoszone bru-  
natnym Beetlem. Jak ciekawie pisze Heseemann, doszło nawet do tego, że sprzeda-  
wano drzazgi z kołyski Hitlera, a członkowie NSDAP urządzali w swych domach ołta-  
rzyki poświęcone swemu wodzowi. Co bardziej rozhisteryzowane kobiety zbierały ka-  
mienię, po których stapał Hitler, a do miejsc jego zamieszkania organizowano piel-  
grzymki. Władze Trzeciej Rzeszy opracowały nawet kalendarz świąt, które miały  
wyprzeć święta chrześcijańskie. Pierwsze z nich przypadowało w dniu 30 stycznia, czyli  
w rocznicę objęcia przez Hitlera urzędu kanclerza Rzeszy. W dniu 20 kwietnia uroczy-  
ście obchodzono urodziny Führera, a 1 maja Święto Pracy. Wielki piątek został  
zastąpiony przez będący jego zaprzeczeniem „Dzień ofiar chrystianizacji Germanii”.  
Opracowano również dwanaście przykazań Hitlera. Jedno z nich brzmiało: „Wódz ma  
zawsze rację”. Można więc mówić o zewnętrznym, pozornym podobieństwie ry-  
tuałów nazistowskiej religii do obrzędów chrześcijaństwa, a nawet o zapożyczeniu od  
niego przez narodowych socjalistów niektórych przejawów i form kultu. Poza ową fa-  
sadowością nic nie łączyło jednak obu religii.

Należy zgodzić się z Heseemannem, że pod każdym innym względem (istota,  
założenia, wartości i cele) wykazywały one zasadnicze odmienności. Wszystko to, co  
stanowiło sedno chrześcijaństwa, a zatem m.in. miłosierdzie, godność człowieka,  
skłonność do wybaczenia grzechów czy gloryfikacja dobra, uważane było przez Hitle-  
ra i innych nazistów za przejaw słabości i uległości oraz braku odwagi i heroizmu. Po-

gardzali oni tym wyznaniem głównie ze względu na jego żydowskie korzenie, choć z reguły potępiali Żydów za ukrzyżowanie Chrystusa, a niekiedy przypisywali Mu cechy aryjskie. Nie akceptowali wszakże chrześcijańskiego antyjudajizmu, sprzeciwiając się jego koncepcji asymilacji Żydów, w czym upatrywali zagrożenie dla czystości mitycznej rasy aryjskiej. Już wiosną 1933 r. wódz Trzeciej Rzeszy tak oto wyraził swój stosunek do chrześcijaństwa: „Dla naszego narodu jest rzeczą decydującą, czy przejmie wiarę chrześcijańska z jej miękką moralnością miłosierdzia, czy też silną, bohaterską wiarę Boga w przyrodzie. Boga we własnym losie, we własnej krwi”. Przy innej okazji dowodził, że chrześcijaństwo jest „najbardziej szaloną rzeczą, jaką kiedykolwiek w swym obłędzie wydał ludzki mózg i kpina ze wszystkiego co boskie”. Przede wszystkim Hitler nie mógł jednak znieść konkurencji dla swych ideałów ze strony chrześcijaństwa. Ze względów polityczno-propagandowych nie zawahał się niedługo po objęciu przez siebie urzędu kanclerza Rzeszy doprowadzić do zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską. Hitler nie zamierzał – jak twierdzi Hesemann – u zarania swych dyktatorskich rządów otwierać zbyt wiele frontów walki ideologicznej. Już wtedy zdecydował, że najpierw powinien rozprawić się z Żydami, a dopiero potem podjąć represje wobec Kościołów. Pomimo zawarcia konkordatu, przywódca Trzeciej Rzeszy szybko przyjął jednak antychrześcijański kurs.

Jego brutalna i rasistowska polityka wewnętrzna była nie do zaakceptowania przede wszystkim przez katolickich hierarchów, w mniejszym zaś stopniu przez duchowieństwo protestanckie, które starało się szukać dróg porozumienia z reżimem. Autor podaje liczne przykłady świadczące o negatywnym stosunku zwłaszcza tych pierwszych do nazizmu, przemilczając natomiast wprawdzie sporadyczne, ale jednak zdarzające się przypadki odmiennych postaw katolickiego duchowieństwa w Niemczech. W tym kontekście wskazuje m.in. na krytyczną postawę wobec polityki władz hitlerowskich papieża Piusa XI (słynna encyklika *Mit brennender Sorge* z 1937 r.) i ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Niemczech – Eugenia Pacellego, późniejszego papieża Piusa XII. Stanowczo sprzeciwia się przy tym kreowaniu tego drugiego przez niektórych autorów – zdaniem Hesemanna posługujących się argumentacją zaczerpniętą od sowieckiej służby bezpieczeństwa (KGB) – na „papieża Hitlera”. Nie przeczy jednak, że Pius XII zajmował „raczej ostrożne, ale i wyważone” stanowisko wobec zbrodni nazistowskiego reżimu podczas II wojny światowej. W opinii niemieckiego historyka i publicysty jeszcze przed jej wybuchem prześladowania duchowieństwa katolickiego w Rzeszy, a od końca 1939 r. również w krajach okupowanych przez nią (zwłaszcza w Polsce) przybrały ogromne rozmiary. W grudniu 1941 r. Hitler zapowiedział: „Ostatnim zadaniem naszych czasów będzie rozwiązanie problemu Kościoła. Wmaszeruję do Watykanu i wygnam całe to towarzystwo!” Przy innej okazji z jego ust padły jeszcze bardziej złowieszcze słowa: „Ta gadzina [księża – przyp. M. M.] ciągle podnosi łeb, kiedy tylko słabnie władza państwowa. Dlatego trzeba ją zdeptać. Policzę się z Kościołem, aż mu oko zbieleje”. Trudno jednoznacznie stwierdzić – jak trafnie zauważa Hesemann – czy przywódca Trzeciej Rzeszy rzeczywiście zmierzał do unicestwienia chrześcijaństwa, czy tylko straszył swym antyklerykalizmem, by wymusić posłuch na Kościołach. Wiele jednak wskazuje, że sposobił się on do realizacji tego dalekosiężnego celu. W zwalczaniu Kościołów pomocne okazały się rozmaite struktury państwa nazistowskiego, realizujące polityczno-religijną ideologię

jego Führera. Jedną z najważniejszych z nich były oddziały ochronne (SS) pod wodzą zacieklego antysemitę i poganina Heinricha Himmlera. Uważał on doprowadzenie do Holocaustu za wypełnienie świętego obowiązku ksztańi, czyli członka aryjskiej kasty wojowników. Hitler, Himmler i inni nazistowscy promineni byli – jak twierdzi Hesemann – głęboko przekonani o swojej powinności graniczącej z „szatańskim obłądem”, by dla dobra Niemców, a nawet świata Żydów złożyć w gigantycznej i krwawej ofierze całopalnej swojemu „bóstwu”, czyli czystej rasowo wspólnocie narodowej Niemców.

W zakończeniu swej interesującej książki niemiecki historyk i publicysta raz jeszcze wyraża opinię, że nazizm był rodzajem religii, wprowadzie o cechach politycznych, ale przepojonej mistycyzmem. Obstawając przy tym założeniu, polemizuje z tymi autorami, którzy uważają narodowy socjalizm za fałszywą wiarę (H. Buchheim) bądź za derywat chrześcijaństwa (D.J. Goldhagen) czy w ogóle odmawiają nazizmowi takiego miana (H. Mommsen).

W celu ugruntowania tez zawartych w swej książce Hesemann pisze:

„Tak jak niegdyś gnoza zmieszała azjatyckie nauki o samo zbawieniu, hellenistyczną nienawiść do obcych i wynikły z niej antyjudajizm z chrześcijaństwem, tak jak ariozofia połączyła teozoficzną neognozę z pogańskim panteizmem, tak Hitler do owego synkretycznego konglomeratu dodał absolutnie decydujący aspekt – wolę czynu”.

W epilogu swych wywodów nader górnolotnie charakteryzuje religię Hitlera jako eschatologię woli wyrażającą się w nieustannie podsycanej ekstazie, opartą na zbawieniu poprzez praktykowaną apokalipsę. Tak pojmowana religia nazistowska czyniła z millenaryzmu powód do wojny, a za cel polityczny stawiała sobie stworzenie Tysiącletniej Rzeszy. Z przekonaniem o słuszności i trafności wielu wywodów Hesemanna rekomenduję jego książkę każdemu, kto pragnie zrozumieć fenomen nazizmu nie tylko jako zjawiska politycznego i społecznego, lecz poszukuje odpowiedzi na pytania o jego istotę i przejawy w głębszych pokładach ludzkiej psychiki.

MAREK MACIEJEWSKI (Wrocław)